

„Nie chcę się odmładzać!”

„GP” rozmawia z Krystyną Jandą

- W tych dniach zobaczą panią w monodramie „Shirley Valentine” mieszkańcy Sieradza i Łodzi. Za kilka tygodni odbędzie się premiera „Kobiety zawiedzionej” z pani udziałem w warszawskim Teatrze Powszechnym. Pauzuje pani w kinie, więc można powiedzieć o nim z pewnego dystansu. Którą z ekranowych ról zalicza pani do... zdecydowanie nieudanych?

- Uważam, że żadna z nich nie była naprawdę dobra. Jedyna, która tak naprawdę była bliska moim kryteriom doskonałości, pochodzi z „Przesłuchania”. Wszystkie inne stanowią w gruncie rzeczy skład niekonsekwencji

i błędów, i im ich jest więcej, tym bardziej pozostają w pamięci. Np. tytułowa postać w „Kochankach mojej mamy”. Fantastyczny pomysł, ale za mało włożyliśmy w niego pracy. Film mógł zrobić dużo większą karierę, gdybyśmy poddali go większej dyscyplinie. Niesłychanie dużo nauczyłam się z tego serialu o Modrzejewskiej. Pierwszy raz w życiu tak denerwowałam się przed rozpoczęciem zdjęć, bo wiedziałam, że czeka mnie rok i kilka miesięcy dziesięciogodzinnego codziennego stania przed kamerą filmową.

DALSZY CIĄG NA STR. 3

Nie chcę się odmładzać!

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

Pamiętam, że siedziałam na ławce w wytwórni i płakałam, gdyż towarzyszyło mi poczucie absolutnej bezradności i niepewności. To była ostatnia propozycja dla telewizji zakrojona tak szeroko, a jednocześnie rola taka, że... ani przyjąć ani odrzucić. Z nieprawdopodobnym stopniem trudności, bo jak zagrać wielką aktorkę przekonując w scenach teatralnych, że była genialna? Ten czas wymagał ode mnie całkowitego poświęcenia się temu zadaniu, odrzucenia wszystkiego, co nie było związane z tą rolą i ja naprawdę nie wiedziałam, co się dzieje poza wytwórnią.

- Co ceni pani najbardziej w pracy filmowej?

- Najbardziej kształcąca jest kontakt z różnymi reżyserami. Inna była np. optyka zawodowa Waldemara Krzystka, reżysera, który dopiero zaczynał pracę w filmie („W zawieszeniu”), a Inna - Helmy Sanders Brams, autorki filmu „Laputa”. To było w Niemczech, robiliśmy ten film w jęz. francuskim, bez scenariusza, całkowicie improwizując, 12 dni, z Samy Freyem, dwiema kamerami. Znaliliśmy tylko sytuacje wyjściowe... Zabawne, ale myślę, że to był najbardziej polityczny film w moim życiu, bowiem grałam Polkę, kobietę przybyłą zza żelaznej kurtyny, która zupełnie nie może się porozumieć co do realiów życia, najbardziej podstawowych spraw - z człowiekiem, którego kocha. A nie pada ani słowo na temat polityki.

- Dlaczego wybrała pani na

gościnne występy „Shirley Valentine”?

- Bo mnie o to proszono. A jest to moja ulubiona rola, która się ze mną w jakiś tajemniczy sposób związała i czasami przekraczam w niej pewne granice zawodowości. Jest to postać ode mnie zupełnie różna, ale tak doskonale napisana, że mogę sobie pozwolić na coś niezmiernie rzadkiego - „wariacje na temat”, wprowadzając jakieś 10 proc. improwizacji. To jakby świadome wykorzystywanie kredytu zaufania publiczności, z którą mogę śmiać się prywatnie z kreowanej postaci.

- Dlaczego nie gra pani teraz w filmie?

- Kino polskie bardzo się odmłodziło, za kamerą stanęli bardzo młodzi ludzie i oni opowiadają swoje problemy, swoje historie. Nie mogę im w tym pomóc i oni też tego nie chcą. A ich starsi koledzy pauzują. Za granicą wokół osób w moim wieku, które są w stanie ściągnąć widzów, organizuje się cały przemysł. Tak jest np. z Catherine Deneuve. I choćby z Meryl Streep. Mimo to, moim zdaniem upokarzający jest fakt, że ona ciągle gra dwudziestolatkę. To powoduje taki stres, taki konflikt z własnym organizmem i psychiką, do czego przyznała się w ostatnim wywiadzie, że trudno to sobie wyobrazić. Ja to doskonale rozumiem, bowiem niedawno przerwałam granie w moim teatrze sztuki „Dwoje na huśtawce” mimo zainteresowania młodzieżowej widowni, bo ja mając 41 lat, nie mogłam już grać 28-letniej Gizeli. Nie chcę się odmłodzić!



dział! Czasy Modrzejewskiej, która w wieku sześćdziesięciu kilku lat grała Ofelię, minęły już dawno.

- Sądzę, że nie przypadkiem spróbowała pani, z pozytywnym skutkiem, reżyserii teatralnej. Co teraz po śpiewogrze Brylla „Na szkle malowane”?

- Kończę montowanie tego spektaklu zarejestrowanego na przedstawieniach premierowych dla telewizji. Zostanie pokazany w święta wielkanocne. Przygotowuję się też do wyreżyserowania w Teatrze TV dramatu Ibsena „Hedda Gabler”. Ale to temat na inne opowiadanie.

- Ma pani dużą rodzinę, z czym się najtrudniej uporać? I co się w tej chwili dzieje w domu?

- Wszystkim zarządza mama. Bez niej nie dałabym sobie rady. Najmłodszy trzyletni Jędrus ma ospę. Jego starszy brat Adam miał bal w przedszkolu i przebraliśmy go za Batmana. Trzeba szybko mu pokazać ten film, bo nie wie za kogo był przebrany. Marysia (znana nam z „Kolejności uczuć” - przyp. red.) ma w tych dniach próbną maturę. Mąż operator Edward Kłosiński właśnie wrócił z Niemiec, gdzie przygotowuje się do realizacji ogromnego trzyczęściowego filmu, jednej z największej produkcji wytwórni CDF. Trzeba znaleźć dla wszystkich i na wszystko czas...

- Rozmawiała: MAŁGORZATA KARBOWIAK